

ZASADY BYŁY DLA NIEGO
NAJWAŻNIEJSZE.
AŻ DO TERAZ.

BETHANY-KRIS

CZWARTY TOM SERII MAFIJNEJ
FILTHY MARCELLOS #4

ANTONY



Tytuł oryginału

Antony

Copyright © 2016 by Bethany-Kris

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-010-1

BETHANY-KRIS

ANTONY

FILTHY MARCELLOS #0,5

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PAWLIK

OŚWIĘCIM 2022

CZĘŚĆ PIERWSZA:

L'OMERTA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Styczeń 1964

– Nigdy nie zapominaj o broni, dzieciaku. Zawsze będziesz potrzebował tej pieprzonej zabawki... w tej naszej sprawie zawsze będziesz jej potrzebował. Jeśli kiedykolwiek zostaniesz złapany bez broni, gwarantuję, że nie spodoba ci się to, co stanie się potem.

Pięcioletni Antony Marcello wpatrywał się w lśniący rewolwer, który jego ojciec z namaszczeniem czyścił.

– W jakiej sprawie, *papà*?

Ross uśmiechnął się.

– W naszej sprawie, dzieciaku. W naszej cholernej, pieprzonej sprawie.

– Aha.

Antony nadal nie wiedział, o czym mówi jego ojciec. Jeszcze nie. Ale podobał mu się ten pistolet i nowy czerwony scyzoryk, który otrzymał od ojca tego ranka.

– I pamiętaj, żeby zawsze przestrzegać zasad, Antony. *Zawsze.*

Luty 1984

– To była łatwa śmierć – powiedziała łagodnie pielęgniarka. Antony wsunął ręce do kieszeni i wrzucił ramionami.

Pielęgniarka nic nie rozumiała, ale wiedział, że chciała być pomocna.

Łatwość to pojęcie względne, które nie pasowało do śmierci jego ojca. Jak mogło być łatwo zapijać się na śmierć przez dobrą dekadę? Jak mogło być łatwo budzić się roztrzęsionym, wypijać kilka piw, żeby przestać się trząść, spędzać pół dnia na wymiotach, a potem padać tam, gdzie się stało?

Nie, alkoholizm nie był łatwy.

– Co mu zrobili? Podali mu śmiertelną dawkę morfiny?
– spytał mrukliwie Antony.

Pielęgniarka spojrziała zaskoczona.

– Słucham?

– Pytam o to, czy mu to ułatwili? – wyjaśnił mężczyzna.

– Hmm... No cóż, więc...

– Proszę pani, od dziesięciu lat, odkąd moja matka zmarła, widziałem, jak mój ojciec zapijał się na śmierć każdego dnia. Jeśli próbuje mi pani w jakiś sposób ułatwić przyjęcie tej informacji, proszę tego nie robić. Dam sobie z tym radę, proszę mi wierzyć.

– Zaproponowaliśmy leki, by mu pomóc, ale odmówił. Wydawało się, że był w dobrym nastroju i nawet przez chwilę sobie podśpiewywał.

Pielęgniarka zostawiła cholernie dużo niedopowiedzeń. Antony od razu to zauważył. Przy jego trybie życia umiejętność rozgryzania ludzi mogła być pomocna.

– I? – naciskał.

– Myśleliśmy, że zasnął, bo kazał sobie wyłączyć urządzenie do monitorowania oddechu, twierdził, że wkurza go to pikanie.

Tak, Antony zrozumiał sedno sprawy. Nawet nie zorientowali się, że umarł.

Kurwa, może jego ojciec w takim razie nie cierpiał. Może po prostu... zasnął i tyle.

Ostatnie dziesięć lat życia Antony'ego skupiało się wokół dwóch rzeczy: utrzymania głowy ojca na powierzchni i otrzymania przydziału do Cosa Nostry. Najwyraźniej najbardziej skupiał się na tym pierwszym. Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, wygląda na to, że spieprzy również tę drugą sprawę, zanim w ogóle stanie się członkiem rodziny. Poniekąd powód, przez który nie był w stanie zostać współpracownikiem rodziny przestępczej Catrolli, leżał martwy trzy metry dalej, w szpitalnym łóżku. Skłonność Rossa do picia sprzeniewierzała jedną z głównych zasad Cosa Nostry. Mężczyźni, którzy zachowywali się jak pijani głupcy, byli obciążeniem i hańbą dla całej rodziny. Ross miał swój przydział, jednak jego syn cierpiał z powodu jego wyborów. Trudno było zdobyć zaufanie, gdy ojciec zrobił to, co zrobił.

Nie miało również znaczenia to, że Antony był wnukiem Andina Marcello, prawej ręki i *consigliere* Vinniego Catrolli, ponieważ w ogólnym rozrachunku nadal miał alkoholika za ojca.

Jaki ojciec, taki syn, jak mówi znane przysłowie.

Mimo to Antony nie żywił urazy do ojca. W pewnym sensie go nawet rozumiał. Odkąd Cella, matka Antony'ego, utonęła dziesięć lat temu, Ross nigdy już nie był taki sam. Nie był w stanie ocalić żony, a jego dzieci zostały bez matki w najważniejszym momencie ich życia, które trwało dalej.

Podczas gdy dla Rossa czas się zatrzymał, dla wszystkich innych płynął dalej. Cella była dla Rossa Ziemią, dosłownie, a on był jej Księżycem, który nieustannie rotował wokół niej i budował przy niej swoje życie. Antony nie pamięta, żeby jego rodzice kiedykolwiek się kłócili, nie mó-

więc już o jakiegokolwiek przemocy fizycznej, którą mieliby wobec siebie stosować. Z tego, co wiedział, jego ojciec zawsze był wierny matce.

Patrząc na innych otaczających go ludzi, Antony wiedział, że to rzadkość. W ich świecie mężczyźni z reguły mieli kochankę lub nawet dwie na boku – *goomah*, które rodziły im nieślubne dzieci, podczas gdy żony przymykały na to oko.

Ale nie Ross.

Antony nie miał pojęcia, jakie to uczucie taka miłość.

Nie był też pewien, czy chciałby to wiedzieć.

– Mam umówione spotkanie – powiedział Antony, otrząsając się z tych myśli.

Pielęgniarka skinęła głową.

– Będzie oznaczony w kostnicy.

Oznaczony.

W kostnicy.

Antony poczuł przenikający go chłód.

Telefon zaczął dzwonić, gdy tylko Antony wszedł do domu.

Miał ochotę go zignorować. Bardzo.

Ale nie mógł.

Z jego szczęściem, gdyby zignorował ten telefon, z pewnością okazałoby się, że to szef. Nigdy nie unikaj szefa. Taka była zasada.

Nie zawracał sobie głowy zdejmowaniem butów ani ściąganiem marynarki, tylko przeszedł przez hol, wszedł do salonu i podniósł słuchawkę.

– Marcello przy telefonie.

– Witaj, Tony – rozległ się znajomy głos po drugiej stronie.

– Cześć, John.

Johnathan Grovatti był od zawsze jednym z najlepszych przyjaciół Antony'ego. Były między nimi dwa lata różnicy, Johnathan był starszy. Przyjaciel zdobył swój przydział w wieku osiemnastu lat – był to jeden z wielu przywilejów posiadania za ojca wroga z rodziny nowojorskiej.

Jednak to starszy brat Johnathana miał zająć miejsce ojca, a John miał przejąć stanowisko Vinniego Catrolli, kiedy mężczyzna umrze lub postanowi odejść na emeryturę. Porozumienie między rodzinami pozwoliło uniknąć rozlewu krwi, kiedy rywale prowadzili interesy tak blisko siebie.

Antony wiedział, że to było najważniejsze. Nawet jeśli oznaczało, że dla dobra interesu John musiał poślubić kobietę, którą pogardzał. Najmłodsza córka Vinniego, Kate, była nieznośna, ale być może Johnowi udałooby się ją utemperować. A w najgorszym wypadku po prostu sobie z nią jakoś poradzić.

– Mam dzisiaj sprawę do załatwienia w Hell's Kitchen – poinformował go John.

Antony się wzdrygnął. *Nie dzisiaj, stary.* Musiał poinformować rodzinę o śmierci Rossa i załatwić sprawy w domu pogrzebowym.

– Można to przełożyć... – zapytał, choć był prawie pewien odpowiedzi.

– Nie, rozkaz przyszedł bezpośrednio od Vinniego. To nic wielkiego.

Jeśli przychodziło od szefa, musiało być wielkie.

– No dobra – odpowiedział Antony zmęczonym głosem.

– Hej, co jest? – zapytał Johnathan.

Nic.

Absolutnie nic.

To była Cosa Nostra. Życie Antony'ego. Wszystko inne schodziło na drugi plan, kiedy *la famiglia* wzywała. Cosa Nostra zawsze była na pierwszym miejscu, zawsze.

– Gdzie i kiedy chcesz się spotkać? – spytał Antony, zamiast odpowiedzieć przyjacielowi.

– Może w Dee's Diner?

Antony zacisnął szczękę, doskonale wiedział, dlaczego Johnathan chce się spotkać właśnie tam.

– Ona tam będzie?

– Jaka ona?

– Nie zgrywaj pieprzonego głupka, stary – rzucił Antony. Johnathan westchnął.

– Tony...

– Przecież masz się ożenić z inną kobietą!

Antony nie uznawał niewierności.

– Nie w trakcie kilku kolejnych lat.

Z tego, co zrozumiał Antony, Vinnie Catrolli chciał, by jego córka osiągnęła wiek dwudziestu trzech lat, zanim wyjdzie za Johna. Wtedy będzie miała czas na skończenie szkoły i inne sprawy. Antony domyślił się, że w ten sposób Vinnie chciał zyskać trochę czasu i mieć oko na Johna, ale John zdawał się mieć głęboko w dupie ilość czasu, jaki ma upłynąć, zanim dojdzie do tego małżeństwa.

– Vinnie dowie się o wszystkim, a kiedy Vinnie się dowie, twój ojciec też się dowie – ostrzegł przyjaciel Antony.

A gdyby do tego doszło, Johnathan straciłby zarówno swoje miejsce jako dziedzic Catrolli, jak i spadek, który miał mu przysługiwać. Nie dlatego, że miałby *goomah* na boku, kobietę, której Antony nie znał zbyt dobrze i nie chciał znać, ale dlatego, że nie spełniłby oczekiwań swojego ojca.

John nigdy nie był specjalnie wierny zasadom.

– Ale jeszcze nie wiedzą.

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego, John.

John syknął.

– Dobra, dupku. To w centrum w Mekce za dwadzieścia minut. To ci, kurwa, pasuje?

Tak, to pasowało.

– Za dwadzieścia – potwierdził Antony i rozłączył się.

Zaraz potem wybrał kolejny numer, pocierając się po czo-
le, by złagodzić nagły ból głowy. Kiedy jego dziadek pod-
niósł słuchawkę, Antony zastanawiał się, czy ten mężczyzna
w ogóle zainteresuje się tym, że jego najstarszy syn zmarł.

Andino i Ross w większości spraw nie byli zgodni.

– *Ciao* – przywitał go Andino. – Marcello przy telefonie.

– Wszyscy odbieramy telefony w taki sam sposób – po-
wiedział Antony, śmiejąc się sam do siebie.

– Cześć, dzieciaku!

Antony zdusił w sobie chęć, by fuknąć. Miał dwadzieścia
pięć lat, a dla dziadka nadal był dzieciakiem.

– Czego chcesz o siódmej, kurwa, rano? – warknął Andino.

– Mamy dzisiaj z Johnem sprawy do załatwienia w Kit-
chen – odpowiedział Antony.

– No i? To załatwiajcie je.

– Załatwimy, ale potrzebuję przysługi.

– O co chodzi? – spytał Andino.

Antony usłyszał w słuchawce wyraźne kliknięcie obci-
narki dziadka, która prawdopodobnie obcinała właśnie
końcówkę kubańskiego cygara. Choć Antony przez więk-
szość czasu starał się żyć skromnie, jego rodzina bogaciła
się od dawna. Od bardzo dawna.

Od tak dawna, że zaczynało już śmierdzieć.

Na jego koncie bankowym było więcej zer, niż zdołałby
zliczyć, ale Antony nigdy nie traktował swojego dziedzic-
twa jako coś, co jest mu dane raz na zawsze i za darmo.

Codziennie ciężko pracował. Im więcej posiadał, tym lepiej się czuł. W ten sposób było mniej prawdopodobne, że ktoś pokusi się, by mu coś odebrać.

– Dziś rano dostałem telefon ze szpitala – zaczął mówić Antony.

– Nie – przerwał mu Andino. – Absolutnie nie, Tony. Miłego dnia, dzieciaku.

Tymi słowami jego dziadek rozłączył się.

Antony patrzył na słuchawkę w dłoni, nawet niespecjalnie zaskoczony reakcją Andina. Poruszanie z nim tematu Rossa zazwyczaj kończyło się źle. Jak większość, Andino już dawno umył ręce od syfu, jaki spowodował jego syn.

Z ciężkim westchnieniem Antony odłożył słuchawkę, po czym ponownie ją podniósł i wybrał następny numer. Jego młodszy brat pewnie też będzie miał to w dupie i nie będzie chciał mieć nic wspólnego ze śmiercią ojca, ale Antony nie miał dzisiaj czasu na te bzdury.

Ross Junior odebrał telefon i zanim skończył mówić „cześć”, Antony powiedział:

– Ojciec umarł, ja mam robotę, a ktoś musi zadzwonić do pieprzonego domu pogrzebowego.

Niech rodzina zrobi z tym, co zechce.

Antony’ego już to nie obchodziło.